

# fakty, poglądy, opinie

## Diabeł w święconej wodzie

Piotr Cywiński: *Jeśli islam zwalcza zachodnią cywilizację i odrzuca dialog z innymi religiami, to czy demokratyzacja państw islamskich jest w ogóle możliwa?*

Bassam Tibi: Tak, ale musi zostać spełnionych wiele warunków. Zaczniemy od tego, że demokracja jest jak stół na trzech nogach: pierwsza z nich to ukształtowana kultura polityczna Zachodu, drugą jest możliwość dokonywania wolnych wyborów, a trzecią podporą są instytucje, dzięki którym demokracja może być praktykowana. W Iraku pod amerykańską kontrolą wybory można przeprowadzić względnie łatwo, jednak nie będzie to jeszcze oznaczać demokracji. Wygraliby je fundamentaliści i nacjonałiści z poszczególnych grup narodowościowych. Dla nich to pojęcie jest równie atrakcyjne, jak dla diabła perspektywa kąpiel w święconej wodzie.

Zgadzam się z Samuelem Huntingtonem, że zagrożenie wojną światową na tle religijnym istnieje, lecz nadal twierdząc, co notabene przedstawiłem w książce, którą napisałem wspólnie z byłym prezydentem Niemiec Romanem Herzogiem, „Prewencja zderzenia cywilizacji”, że demokratyzacja

państw islamu jest możliwa, tyle że nie da się jej przeprowadzić w ciągu jednej nocy.

- Sam pan jednak zauważa, że Irak nie spełnia żadnego z warunków koniecznych do funkcjonowania demokracji.

- Bo nie spełnia. Dominują tam dwa nurty zorganizowanej opozycji - szyiicy i sunniccy fundamentaliści. Jeśli władzę obejmą np. reprezentanci Najwyższej Rady Rewolucji Islamskiej, kierowanej przez ajatollaha Mohammada Bakira al-Hakima, albo przedstawiciele ruchu Al-Dawa, którego jednym z liderów jest Sayed Ali al-Musawi, zamienimy dyktaturę Husajna na dyktaturę republiki islamskiej według irańskiego wzoru. Amerykanie stoją przed niezwykle trudnym zadaniem: jeśli zrealizują swe plany, Irak może się stać wzorem dla krajów sąsiednich. Jeśli nie, szkody będą jeszcze większe, wykraczające poza kraje Bliskiego Wschodu i obejmujące cały świat Zachodu (...).

z prof. BASSAMEM TIBIM,  
szefem Wydziału Stosunków Międzynarodowych  
na Uniwersytecie w Getyndze rozmawia Piotr Cywiński  
Wprost, 8 czerwca

## Odlotowy magister

Opasłe tomy nieczytanych publikacji w uczelnianych magazynach. Zapomniane i nikomu niepotrzebne zalegają latami na półkach. To prace magisterskie. Dlaczego intelektualny wysiłek setek studentów idzie na marne?

- Bo są nudne, sztamkowe i pisane na odwal się - mówi Dominika, studentka V roku filozofii. Nie oszukujmy się, większość prac to kompilacja kilku książek. Dlaczego więc ktoś ma je potem czytać?

Jej zdaniem, zasada jest prosta. - Trochę czasu i wysiłku przy pisaniu, odrobina strachu przed obroną, pięć minut wstydu i magister na całe życie - śmieje się.

Chwała tym, którzy obierają inną drogę. Wystarczy trochę poszperać, żeby odnaleźć magisterskie perełki. A prawda jest taka. Im temat bardziej odlotowy, tym bardziej samodzielny. (...)

Nie wszyscy promotorzy entuzjastycznie podchodzą do oryginalnych tematów prac magisterskich. - Miałam problemy z zatwierdzeniem tematu. Pierwszy promotor stwierdził, że lepiej bym poderwała jakiegoś ułana, niż pisała o nich pracę. W końcu jednak znalazłam profesora, który nie tylko zatwierdził temat, ale był wyraźnie z niego zadowolony. Dziwił się tylko, że dziewczyna interesuje się wojskiem - wspomina Agnieszka Kochel, autorka pracy o życiu i koszarowych zwyczajach 3. Pułku Ułanów Śląskich. (...)

- Kiedyś kolega opowiedział mi historię ułana 3. Pułku, który zazdrośny o swoją kobietę wjechał w mundurze na

koniu do restauracji. Tylko dlatego, że umówiła się na kawę z innym mężczyzną. Kiedy kilka lat później myślałam nad wyborem tematu pracy magisterskiej, przypomniałam sobie tę anegdotę. I od razu wiedziałam, że to jest właśnie to, czego szukam - opowieść o ludziach z fantazją, a do tego historia jedyne pułku kawalerii stacjonującego na Górnym Śląsku w okresie 20-lecia międzywojennego.

(...) Zdaniem Jacka Skowrońskiego z CPS Executive Search, niebanalna praca magisterska może przyciągnąć wzrok pracodawcy. - W gęstwinie niemal identycznych CV odlotowa praca magisterska może być impulsem, który zainteresuje pracodawcę. Będzie też atutem, jeśli praca wymaga pewnych nietypowych predyspozycji, pomysłów, kreatywności lub jeśli np. okaże się, że temat naszej pracy odpowiada zainteresowaniom pracodawcy.

Również Ewa Tomczak, dyrektor firmy Diversa Doradztwo Personalne, potwierdza, że na prace magisterskie zwracają uwagę pracodawcy zatrudniający ludzi młodych, poszukujących swojej pierwszej pracy. - Niestandardowy i odlotowy temat pracy magisterskiej to dobry czynnik do dalszych poszukiwań i kontynuowania rozmowy - uważa Ewa Tomczak. - W cenie są ludzie kreatywni, którzy mają coś do powiedzenia, a nie tylko dopasowują się do standardów i prawidłowości. Autor odlotowej pracy magisterskiej ma w sobie coś, czym potrafi do siebie przekonać. (...)

Tomasz Sygut  
Przeгляд, 10 czerwca

## Uczysz się języka obcego?

### Nie zakuwaj słówek w nieskończoność

Słowa, słowa, słowa - mawiał Hamlet. Okazuje się, że nie trzeba ich tak wielu do swobodnej rozmowy w jego ojczystym języku. Wystarczy 7,5 tys. - wyliczyli naukowcy

Kiedy w 1879 roku Londyńskie Towarzystwo Filologiczne podpisało z wydawnictwem Oxford University Press kontrakt na produkcję nowego, kompletnego słownika języka

angielskiego, projekt został zaplanowany na 10 lat. Pięć lat później zespół leksykografów, kierowany przez A.H. Murray'a, zdołał ukończyć pracę nad hasłem 'ant' (mrówka). Dojście do litery 'z' zajęło kolejne 65 lat! Ten niesłychany poślizg to nie wynik lenistwa czy złego zarządzania, lecz najlepszy dowód na to, jak niesłychanie złożonym tworem jest język, co z kolei po części odpowiada na pytanie, czemu dla tak wielu z nas nauka angielskiego czy innego języka obcego to wysiłek iście syzyfowy.

Ostatnie kilkanaście lat to w dziedzinie nauczania języków obcych czas prawdziwej rewolucji. Dotyczy ona przede wszystkim angielszczyzny, z oczywistych powodów ekonomicznych. Ta rewolucja to efekt badań nad tzw. korpusem języka naturalnego, z wykorzystaniem najnowszych urządzeń pozyskiwania, analizy statystycznej i interpretacji tekstu i mowy.

Korpus to, najprościej mówiąc, ogromnych rozmiarów zbiór wyrazów danego języka, zaczerpniętych z różnorodnych typów tekstów, od literatury, przez prasę, korespondencję handlową i prywatną, reklamy, ulotki, po strony internetowe, wiadomości e-mail, SMSy i wiele innych form języka pisanego. Co więcej, najnowocześniejsze korpusy zawierają także zapisy przemówień, wykładów, prezentacji handlowych, programów telewizyjnych i audycji radiowych, a nawet zwykłych rozmów - tak by dać jak najpełniejszy obraz tego, jak poszczególne wyrazy funkcjonują

w mowie i w piśmie. (...) Wszystko to po to, by w naukowy sposób odpowiedzieć na szereg pytań, których Murray, Hornby czy sam Doktor Samuel Johnson, autor pierwszego słownika języka angielskiego (wydanego w 1755 roku), nawet nie mogliby sformułować, posługując się jako źródłem danych jedynie cytatami z literatury pięknej, z Szekspirem i Biblią na czele. Najważniejszym z nich jest bez wątpienia pytanie o to, których słów należy uczyć się w pierwszej kolejności. Odpowiedź przynoszą tak zwane listy frekwencyjne, czyli zestawienia wyrazów danego języka pod względem częstotliwości występowania. Ilość danych korpusowych pozwala obecnie stworzyć takie listy z podziałem na język pisany i mówiony, a także na poszczególne rodzaje tekstów, np. język akademicki, prasowy, handlowy, itd.

Grzegorz Śpiewak  
*Gazeta Wyborcza*, 16 czerwca

## Do czytania na wakacjach

Dobrze dobrana lektura potrafi ożywić i wzbogacić odwiedzane miejsca, a miejsca mogą sprawić, że lektura zyskuje intensywność barw i zapachów. Dlatego proponujemy przewodnik czytelniczy wokół Morza Śródziemnego, czyli po miejscach, które na zagraniczne wakacje Polacy wybierają najchętniej.

Książki żyją własnym życiem i nie bez znaczenia jest, gdzie i kiedy się je czyta. Przekonała się o tym znajoma, która w podróż na Kretę zabrała powieść Andrzeja Stasiuka „Biały kruk”. W upalnym słońcu czytała opisy brnięcia przez karpackie śniegi z rosnącym poczuciem dysonansu. Stąd wziął się pomysł sporządzenia spisu lektur do czytania na wakacjach z przyjemnością i pożytkiem. (...)

### Portugalia

Lizbona za dnia ma w sobie coś naiwnie teatralnego, coś, co urzeka i zniewala – nocą natomiast jest to miasto z bajki, spadające tarasami ze wszystkimi swymi światłami ku morzu, niby odświętnie ubrana dziewczyna pochyłająca się

ku swemu ciemnocnemu kochankowi” – Noc w Lizbonie Ericha Marii Remarque’a to jedna z najsłynniejszych „portugalskich” powieści. Historia dwójki niemieckich emigrantów, ponura i tragiczna, nie jest może klasyczną wakacyjną lekturą, ale czytanie jej w miejscu wydarzeń nabiera innego smaku.

Zwiedzając klasztor w Mafrze warto sięgnąć po nagrodzoną Noblem powieść José Saramago Baltazar i Blimunda, w której budowa tego klasztoru staje się pretekstem do ukazania świata XVIII-wiecznej Portugalii, z jego dziwnością i tajemnicą. Na wakacje w tamte strony można zabrać także inne powieści tego pisarza, jak choćby Historię oblężenia Lizbony.

Dobre wejście w portugalski klimat dają również powieści włoskiego pisarza Antonia Tabucchiego, który stał się Portugalczykiem z wyboru i tam umieszcza akcję swoich książek (np. Twierdzi Pereira). (...)

Joanna Podgórska, Magdalena Strzałkowska  
*Polityka*, 28 czerwca

## Multi kulti papka

W bajkowym świecie wydawnictw edukacyjnych nie ma bohaterów. Nie ma też szcurek ani sów. Słowa te - a także 500 innych - zostały zakazane w ramach wytycznych w sprawie unikania kulturowej dyskryminacji, obowiązujących wydawców szkolnych podręczników i testów w Stanach Zjednoczonych.

Jak wynika z dokumentów, mówienie o bohaterkach jest przejawem seksizmu, szcurek są zbyt przerażające, a sowy dowodzą gruboskórności, wszak w niektórych kulturach ptak ten symbolizuje śmierć.

- Grupy nacisku ze skrajnej lewicy i prawicy zawłaszczyły nauczanie dzieci - uważa specjalistka od historii wychowania, Diane Ravitch - zastępując je prowadzoną przez dorosłych polityką. Co gorsza, większość rodziców nie zdaje sobie sprawy, co się święci. W swej oskarżycielskiej książce „The Language Police” Ravitch, która w administracji prezydenta Busha seniora była zastępcą sekretarza Departamentu Edukacji, a za prezydentury Clintona zasiadała

w komisji nadzorującej przygotowywanie ogólnokrajowych testów, ukazuje bizantyjską procedurę zatwierdzania materiałów dydaktycznych. Muszą się jej poddać wydawcy, by nie urazić żadnej, choćby najmniejszej grupy nacisku. Skutki stosowania tych wytycznych to, jak mówi Ravitch, bezkrawawe podręczniki historii ocierające się o zakłamanie i bezpieczna literatura oczyszczona z kontrowersyjnych sformułowań i tematów. (...)

Zaledwie kilka tygodni temu wielki skandal wstrząsnął stanem Massachusetts: okazało się, że władze stanowe kazały w teście szkolnym opisać śnieżny dzień - zaraz zrobiło się wielkie zamieszanie: co mają zrobić uczniowie z Ameryki Łacińskiej, którzy nigdy nie widzieli śniegu, itd. Więc teraz uczniowie będą musieli powtórzyć test, bo ludzie uważają, że wiele dzieci nie jest w stanie wyobrazić sobie śnieżycy. (...)

Laura McClure  
*Forum*, nr 26

## Państwo to media

Monteskiusz nie przewidział, że narodzi się czwarta władza. W warunkach monarchii tworzył system trójpodziału władzy na ustawodawczą, sądowniczą i wykonawczą,

z których każda miała być równoważona przez pozostałe dwie.

Tymczasem na tronie zaszła zmiana - zamiast Burbonów zasiadają na nim media. Ich władza jest ogromna i kapryśna, nie mniej niż Ludwika XIV i Ludwika XV. Każde do-

brodzieństwo mediów może ulec wynaturzeniu. Informacja przekształca się w dezinformację, wymiana myśli – w pranie mózgowi i manipulację, a funkcja kontrolna – w tendencyjne i pochopne oskarżenia. W systemie Monteskiusza każda władza podlega przynajmniej kontroli, a jakiej kontroli podlegają wolne media w wolnym kraju? Czy kontrola jest w ogóle potrzebna? Nerwowa reakcja środków przekazu na każdą próbę ingerencji w ich (tj. nasze) uprawnienia, takie jak dochowanie tajemnicy źródeł informacji czy ustawowa regulacja rynku mediów, wskazują, że środki przekazu zazdrośnie strzegą swojej wolności i utożsamiają ją z demokracją. „Państwo – to my”, zdają się wierzyć dziennikarze.

Sukcesy mediów w demaskowaniu korupcji, seria mniej lub bardziej uzasadnionych oskarżeń w środkach przekazu,

## Jarmark wszechwiedzy

(...) Pięćdziesiąt lat temu w biologii dokonano przewrotu. Wysoki, chudy 25-latek z Chicago, z zamiłowania ornitolog, i nieco od niego starszy, nieznosnie inteligentny i przerażająco energiczny fizyk pokonali luminarzy biologii od wielu lat próbujących zrozumieć, jak jest przekazywana informacja genetyczna. James Watson i Francis Crick skonstruowali model podwójnej spirali DNA. Tworzące go zasady ułożyli jak szczeble drabiny między dwoma łańcuchami cukrów. Ta pozorna amatorszczyzna, przypominająca zabawę w klocki, niespodziewanie ujawniła tajemnicę przekazywania życia. Dwie owijające się wokół siebie nici DNA okazały się komplementarne: pasują do siebie jak negatyw i pozytyw w fotografii, na podstawie jednej można odtworzyć drugą. Aby dać początek następnemu pokoleniu, jedna z nici odłącza się od swej towarzyszki i przenosi receptę na nowe życie do komórki potomnej. Właśnie dlatego przy-

## Przepustka na studia

Wyniki dotychczasowych matur nijak się mają do wyników egzaminów wstępnych na studia, które z kolei nie przystają do późniejszej kariery studenta. Może zatem warto skonstruować narzędzie pomiaru o takiej wartości prognostycznej, żeby wystarczyło stosować je tylko raz. Zastanówmy się, w czasie między maturami a egzaminami wstępnymi na studia, czy aby zasięgnąć informacji o wiedzy ucznia, musimy go poddawać przynajmniej dwukrotnemu badaniu? (...)

Zainteresowanymi są nie tylko uczeń, nauczyciel i rodzice. Odbiorcami świadectw i dyplomów są też nauczyciele szkoły wyższego stopnia i pracodawcy. Im również zależy na rzetelnej informacji o umiejętnościach absolwenta/kandydata. Obserwując rozdziew między oceną na świadectwie a własną oceną świeżo przyjętych do szkoły lub pracy absolwentów, stwierdzają niewiarygodność świadectw i wprowadzają własne postępowanie selekcyjne. Do tego właśnie przywykliśmy w Polsce. Świadectwa i dyplomy jedynie potwierdzają formalne prawa absolwentów,

## Sztuka z instrukcją obsługi

W pierwszych dniach najsłynniejszego na świecie Biennale trzeba było sprostać podwójnemu wyzwaniu. Wytrzymać blisko 40-stopniowe upały i potężną dawkę sztuki ponad ośmiuset artystów ze wszystkich stron świata. Z pogodą można było jakoś sobie poradzić. Z twórczością – znacznie gorzej.

machinacje wokół ustawy o mediach, oskarżenia pod adresem środków przekazu sformułowane przez upadającego ministra, orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie Aleksander Kwaśniewski contra „Życie”, pojawiające się sporadycznie i pod presją adwokatów sprostowania mediów, które się zagalopowały („nie było naszą intencją” etc.) – wszystko to uzasadnia pytanie, czy media nie powinny ponosić większej niż dotychczas odpowiedzialności? Czy koszty wolności słowa nie mogłyby być niższe? Nie ze szkodą dla kontrolnej roli mediów, która jest w demokracji nieoceniona, ale dla dobra jej wiarygodności. (...)

Daniel Passent  
*Polityka*, 14 czerwca

pominamy swoich przodków - miewamy nos dziadka, oczy matki lub temperament babki.

Zrozumienie procesu przekazywania życia zapoczątkowało rewolucję w genetyce, przyspieszyło postęp w medycynie i rozwój biotechnologii. 50 lat po tym odkryciu (rocznica minęła w kwietniu) goście pikniku mają okazję powtórzyć to, co zrobili Watson i Crick, czyli zbudować podwójną spiralę DNA z kilkunastu tysięcy części. Długość nici ma sięgnąć 2,5 m. Podstawowy model został przygotowany przez prof. Cricka. W jego konstruowaniu przy stanowisku British Council będą pomagać dr Graeme Jones z Uniwersytetu Keele w Wielkiej Brytanii oraz ochotnicy ze Szkoły Festiwalu Nauki i Koła Biologii Molekularnej Uniwersytetu Warszawskiego.

Bożena Kastory  
*Wprost*, 16 czerwca

natomiast widniejące na nich oceny są dla odbiorców zewnętrznych niewiarygodne. To pierwszy argument za tworzeniem systemu egzaminów zewnętrznych - dążenie do równoważności świadectw szkolnych.

Egzaminy zewnętrzne są nowym elementem systemu oświaty. Nie wprowadzono ich, aby zastąpić istniejący i potrzebny system oceniania wewnątrzszkolnego, który powinien pozostać sygnałem zwrotnym towarzyszącym procesowi nauczania - uczenia się. Nauczyciele powinni jednak, ze względu na egzaminy zewnętrzne, nauczyć się formułowania wymagań, konstruowania kryteriów oceniania i, co ważne, informowania o nich uczniów. Powszechnie znane są zjawiska uczenia się „pod nauczyciela” w szkole i uczęszczania na korepetycje dla zaspokojenia wymagań szkoły wyższego szczebla. Może lepiej i łatwiej będzie się uczyć znając w miarę zobiektywizowane wymagania i kryteria oceniania? (...)

Mirosław Sawicki  
autor jest dyrektorem Centralnej Komisji Egzaminacyjnej.  
*Tygodnik Powszechny*, 18 czerwca

To jubileuszowe pięćdziesiąte Biennale. Fakt ów pozwalał żywić nadzieję, iż uda się uporządkować dorobek sztuk wizualnych ostatnich lat, a może i dziesięcioleci. Niestety. Wenecka impreza po raz kolejny dobitnie uświadomiła widzom, że aktywność i pomysłowość artystów przekroczyła wszelkie granice i do jednego worka pozbierać się już nie da. (...)

Twórcy popełniają – i było to w Wenecji bardzo odczu-

walne – najczęściej dwa podstawowe grzechy. Pierwszy to zaburzona komunikatywność. Oto stają bowiem przed trudnym zadaniem znalezienia takiego języka artystycznej wypowiedzi, który z jednej strony nie będzie zbyt dosłowny, z drugiej – nazbyt skomplikowany. Uduje się to nielicznym. (...) Ale kto wie, czy nie większą (a na pewno częstszą) przypadłością artystów jest stan przeciwny – nadmiernej hermetyczności. W Wenecji nieustannie towarzyszy widzowi poczucie niepewności: kto tu zgłupiał – ja czy twórca? Oto na przykład widać coś, co przypomina rozbabrany plac budowy: jakieś deski, rusztowania, kubły. Jaki to ma sens? – zastanawiają się widzowie. Może to symbol świata targanego chaosem, a może wezwanie do budowania wspólnych fundamentów przyszłości? I tak co chwila. Albowiem ścieżki, po jakich podąża myśl i wyobraźnia

artystów, często są tak zawile, że praktycznie nie do zrozumienia przez zwykłego śmiertelnika bez doktoratu z historii sztuki XX w. (...)

Ale na szczęście w sukurs przychodzą widzom kuratorzy. Jakby czuli, że lwia część współczesnej sztuki nie wybroni się sama, że wymaga objaśnień. A więc cierpliwie tłumaczą, że to jest o wolności, pamięci lub cierpieniu, tamto zaś o marzeniach. Stają pomiędzy artystą a widzem i przyklejają na ścianach obok dzieł lub rozdają w formie broszurek minikonspekty wyjaśniające, co się za tym kryje. Czasem robią to z wdziękiem, czasem jednak tylko pogłębiają frustrację, gdy tłumaczenie okazuje się równie mętne co i samo dzieło.

Piotr Sarzyński  
*Polityka*, 21 czerwca

## Nerwy żrą

Wiele zrobiono, by ukoić nerwy kandydatów do szkół średnich i na studia, zapobiec chaosowi w szkołach i na uczelniach, jaki towarzyszył egzaminom wstępnym w ostatnich latach. Pomogło? Gdzieniegdzie.

Rekrutacyjna gorączka trwa. Emocji nie da się uniknąć, bo podsyca je niekoniernie uzasadnione, ale bardzo powszechne przekonanie, że tylko dobry ogólniak daje szansę na dobre studia, a tylko dobre studia gwarantują dziś pracę. Tak więc w wielkich miastach młodzież startuje głównie do liceów (w Warszawie aż 80 proc. gimnazjalistów, w Poznaniu – ponad 60 proc.). Zaś marzeniem maturzystów jest dostać się na studia bezpłatne w renomowanej uczelni, bo utarło się, że one właśnie są prestiżowe i szansodajne, jeśli chodzi o przyszłe zatrudnienie. (...)

15-letnie dzieciaki po raz pierwszy w historii powojennego szkolnictwa zostały poddane w 2002 r. jednolitym testom, których wyniki na równi z ocenami na świadectwach szkolnych decydowały o przyjęciu do tej, a nie innej szkoły.

Na prowincji, gdzie wybór szkół z natury jest ograniczony, kłopotów na tym poligonie nie było. Przez wielkie miasta przetoczył się natomiast dwumiesięczny front: najpierw młodzież składała dokumenty wszędzie, gdzie się dało (rekordziści do 20 placówek), potem niewielka grupa prymusów święciła triumf, bo przyjęto ich wszędzie, a średniacy przeżywali klęskę (wcale zresztą jeszcze nieprzesadzoną), potem odbyła się dość histeryczna alokacja wojsk, a na koniec okazało się, że miejsc w szkołach i tak dla wszystkich starczy.

W tym roku wprowadzono więc zasadę, że wolno wstępnie proponować swoją kandydaturę najwyżej trzem szkołom i – w razie dostania się do wszystkich – błyskawicznie – w ciągu dwóch do czterech dni zależnie od miasta – podjąć ostateczną decyzję. W ten sposób najlepsi mieli szybko uwolnić miejsca średnim. (...)

Ewa Wilk  
*Polityka*, 28 czerwca

## Polowanie na głowy

Najlepsi profesorowie przechodzą z państwowych do prywatnych uczelni. Aż 18 znanych profesorów przeniosło się ostatnio z państwowych uczelni do warszawskiej Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. To tylko zapowiedź całej serii spektakularnych transferów znanych profesorów z uczelni państwowych do prywatnych. Przenoszą się do nich, mimo że trzeba tam znacznie więcej pracować. W każdym semestrze każde ich zajęcia są przez studentów oceniane i osoby uzyskujące słabe notowania nie mają przedłużanych umów. W tych szkołach studenci nie godzą się na przekładanie czy skracanie zajęć. Profesorowie decydujący się na takie warunki w ogromnej większości mają za sobą doświadczenia na uczelniach amerykańskich: wybierają większą konkurencję, żeby się rozwijać. Wybierają też wyższe płace: w państwowej uczelni zarabiają przeciętnie 3-4 tys. zł, w prywatnej – nawet 15 tys. zł. (...)

W naszym kraju już ukształtował się edukacyjny rynek konsumenta, co sprawi, że drogie i nieefektywne uczelnie publiczne albo się sprywatyzują i będą działać na takich samych zasadach jak prywatne, albo zbankrutują. Zmorą polskiego szkolnictwa wyższego była dotychczas niekonkurencyjność. Teraz pojawiła się prawdziwa konkurencja. Kiedy prof. Franciszek Ziejka, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ogłosił, że profesorowie tej uczelni powinni się zdecydować, czy chcą pracować na UJ, czy na innych uczelniach, zareagował na sytuację na rynku. Uchwałę

Senatu UJ wydano w momencie, gdy dochodziło do najbardziej spektakularnych transferów profesorów z uczelni państwowych do prywatnych. - Senat UJ strzelił w kolano sobie i innym państwowym uczelniom. Łatwiej oczywiście zabronić dorabiania kadrze, niż jej godziwie płacić. Jeśli zakaz wejdzie w życie i pomysł podejmą inne publiczne placówki, to za kilka lat można się spodziewać lawinowego odpływu pracowników naukowych do prywatnych uczelni - ocenia prof. Anna Fornalczyk.

(...) W szkołach wyższych, które powstały po 1990 r., znacznie szybciej uyrnkowali się studenci niż profesorowie. Kiedy zorientowali się, że licencjat dobrej uczelni prywatnej zapewnia im lepszą pracę i lepsze przygotowanie do zawodu niż magisterium na uczelni państwowej, zaczęli wybierać nogami (w Nowym Sączu ponad 80 proc. studentów pochodzi spoza Małopolski). Ci, którzy znaleźli dobrą pracę, zachęcili do studiowania swoich znajomych. O ile jeszcze w 1995 r. uczelnie prywatne wybierano jako wyjście awaryjne, gdy kandydat nie dostał się na studia w szkole państwowej, o tyle od 1999 r. wielu najlepszych absolwentów liceów składa aplikacje wyłącznie do uczelni prywatnych.

Magdalena Rychter, Sławomir Sieradzki  
*Wprost*, 6 lipca

*wybrata esa*